

POLSKA W SKARDZE DO TSUE STAWIA ZARZUTY DOT. ZAGROŻENIA DLA WOLNOŚCI W SIECI

Polska w skardze do TSUE ws. dyrektywy o prawach autorskich stawia zarzuty zagrożenia dla wolności internetu - informuje PAP polskie źródło dyplomatyczne. Chodzi o mechanizm zobowiązujący strony internetowe do kontroli wszystkich treści, które użytkownicy chcą publikować.

W piątek Polska wniosła do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej skargę przeciwko dyrektywie o prawie autorskim.

"Jej postanowienia stanowią podstawowe zagrożenie dla wolności słowa w internecie. Mechanizm zobowiązuje strony internetowe do przeprowadzania kontroli prewencyjnej wszystkich treści, które użytkownicy chcą publikować, nawet jeśli nie zgłoszono żadnego naruszenia praw autorskich. W praktyce strony internetowe są zmuszone do korzystania z zautomatyzowanych algorytmów do kontrolowania treści internetowych. Naszym zdaniem mechanizm ten wprowadza rozwiązania o cechach cenzury prewencyjnej. Taka cenzura jest zakazana zarówno przez polską Konstytucję, jak i prawo UE. Karta Praw Podstawowych gwarantuje wolność wypowiedzi" - powiedział PAP polski dyplomata w Brukseli. Dlatego - jak dodał - Polska w skardze podniosła zarzut naruszenia prawa UE.

"Nie kwestionujemy potrzeby ochrony praw autorskich. Dokładnie przeanalizowaliśmy treść dyrektywy, a nasze zarzuty dotyczą tych rozwiązań, które stanowią realne zagrożenie dla wolności internetu i które nie są uzasadnione rzeczywistą potrzebą ochrony praw autorskich" - dodał dyplomata.

Unijna dyrektywa o prawach autorskich na jednolitym rynku cyfrowym ma zmienić zasady publikowania i monitorowania treści w internecie. Państwa UE mają dwa lata na wdrożenie przepisów. Nowe przepisy wzbudzają emocje w niektórych państwach UE, m.in. w Polsce, gdzie określane są mianem ACTA2. Przeciwnicy tych regulacji mają wątpliwości, czy przepisy nie będą ograniczały wolności słowa w internecie. Nie poparły ich: Polska, Holandia, Włochy, Finlandia i Luksemburg.

Najwięcej kontrowersji w dyrektywie budzą artykuły 11 i 13. Artykuł 13 wprowadza obowiązek filtrowania treści pod kątem praw autorskich, natomiast artykuł 11 dotyczy tzw. praw pokrewnych dla wydawców prasowych.

Ten pierwszy jest najczęściej przywoływany w kontekście zagrożenia dla wolności wypowiedzi w sieci. Na mocy zmian przepisami art. 13 nie będą objęte: encyklopedie internetowe, np. Wikipedia, archiwa edukacyjne i naukowe oraz platformy pasywne (tzw. usługi w chmurze dla indywidualnych użytkowników jak Dropbox), platformy w ramach otwartego dostępu, platformy sprzedażowe jak Ebay czy Amazon i wszystkie platformy, których głównym celem nie jest dostęp do treści objętych prawem autorskim (np. portale randkowe) ani ich magazynowanie.

Platformy, których dotyczy art. 13, powinny podpisać licencje z właścicielami praw na treści chronione

prawem autorskim. Jeśli platforma nie otrzyma takiej licencji, będzie musiała usunąć treści wskazane przez właściciela praw. Jeśli platforma nie dopełni obowiązków, będzie odpowiedzialna za nielegalne treści wprowadzane przez użytkowników. Regulacjami nie mają być jednak objęte prace internautów takie jak memy, gify itp.

Art. 11., określany przez przeciwników jako podatek od linków, odnosi się do tego, jakie elementy artykułu dziennikarskiego mogą być publikowane przez agregatory treści bez konieczności wnoszenia opłat licencyjnych. Regulacje wymagają, by platformy, np. Facebook, płaciły posiadaczom praw autorskich za publikowane przez użytkowników treści albo kasowały takie materiały. Wydawcy prasy będą mieli możliwość negocjowania licencji z platformami i agregatorami treści.

Nowe prawo nie dotyczy prywatnego i niekomercyjnego użytkowania tekstów prasowych przez indywidualnych użytkowników, nie dotyczy również hiperlinków, a wraz z nimi krótkiego wyciągu z artykułu. Na mocy przepisów wydawcy mają obowiązek dzielenia się wpływami z nowego prawa z autorami danej publikacji.

Źródło: PAP